

Widziane z boku, życzliwie i z braterskim zatroskaniem

Poniższa wypowiedź, przeznaczona do księgi pamiątkowej poświęconej ks. prof. dr. hab. Tadeuszowi Styczniewi, dyrektorowi Instytutu Jana Pawła II KUL oraz redaktorowi naczelnemu czasopisma „Ethos”, miała posiadać inną osnowę, bardziej po linii pisania do księgi pamiątkowej. Obecny jej kształt natomiast będzie się różnił od zaplanowanego, i to zasadniczo. To, co zostanie napisane, nie będzie laurką, pisaniem „na cześć” ani pisaniem operującym suchymi danymi z dziedziny biografii, twórczości i działalności. To wszystko na pewno znajdzie się w treści wydawanej księgi pamiątkowej. Ja natomiast chcę pisać o faktach, niekiedy zasmucających, budzących głęboką troskę, o faktach odbieranych subiektywnie. Czy powstanie z tego to, co jest zamierzone, trudno w tym miejscu powiedzieć. Ale taki jest zamysł: nie laurka, ale bogactwo i różnorodność faktów, którymi wypełniło się życie ks. Tadeusza Stycznia. Dla elementarnego porządku wypowiedź zostanie podzielona na trzy części. W pierwszej spróbuję opowiedzieć, jak powstał Instytut Jana Pawła II w Lublinie przy KUL-u. W drugiej skupię się na powstaniu i sensie czasopisma tego Instytutu, którym jest „Ethos”. A trzecią część zatytułowałem po prostu: Książd profesor Tadeusz Styczeń.

Instytut Jana Pawła II KUL

Wszystko zaczęło się w owym dniu 16 października 1978 roku. Onego wieczora, gdy jak grom uderzyła nas wiadomość: „*habemus Papam*”, *Romanae Ecclesiae Cardinalem* Carolum Wojtyła. Do mojego mieszkania w konwikcie wpadł, szlochając głośno, ks. Tadeusz Styczeń. To, czego mogłem się domyślać w tym szlochu, znaczyło jedno: „zabrano mi Mistrza”, ażeby Go przytłoczyć wyniszczającą odpowiedzialnością.

A potem był wyjazd ks. Stycznia do Rzymu na inaugurację pontyfikatu, z której wrócił inny, bo rozpalony świadomością, że odtąd na jego barki spada dziedzictwo tegoż Mistrza, odpowiedzialność za strzeżenie tego dziedzictwa, za jego rozwój i jego propagowanie. Ks. Styczeń był świadom jednego, iż było to niewykonalne bez naukowej instytucji, która by w gronie kompetentnych osób podjęła te różnorodne, skomplikowane zadania. Wiedział w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, że miejscem takiej instytucji mógł być tylko Uniwersytet, z którego wyszedł po wieloletniej pracy następca św. Piotra Jan Paweł II. Rozumieli to też inni, ale ks. Tadeusz Styczeń pojmował to najgorliwiej, aż do granic życiowego dramatu. Mimo słabych sił, mimo ograniczonych środków, dzieła dokonał. W ramach Papieskiego Uniwersytetu zaistniał naukowy Instytut Jana Pawła II, którego zadaniem miało być gromadzenie dziedzictwa naukowego Karola Wojtyły, jego systematyzacja, wnikliwa analiza i płynące z niej życiowe wnioski.

Była to wielka doktryna, czerpana z pokładów najbardziej sprawdzonej filozofii, reflektowana ostrzem genialnego umysłu, a przy tym zakotwicząca się w życiu. Jej precenne fragmenty były rozsiane po różnych ośrodkach naukowych w Polsce, ale znajdowała się przede wszystkim w naukowym dorobku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ks. Tadeusz Styczeń, najgłębiej wtajemniczony w jej meandry, wiedział dobrze, że zahaczały one o luminarzy, których dziwnym trafem w tym okresie ks. prof. Wojtyła spotkał na KUL-u. Prof. Jerzy Kalinowski, o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec, ks. prof. Stanisław Kamiński, ks. prof. Marian Kurdziałek, prof. Antoni B. Stępień, prof. Stefan

Swieżawski stanowili swoistą kuźnię, do której dołączył młody myśliciel z Krakowa, ale nie w sposób bierny, czysto receptywny, lecz twórczy, dokonując oryginalnego wkładu w to, czym była ówczesna filozoficzna Szkoła Lubelska.

Znał więc ks. Styczeń z jednej strony tło, na którym tworzyła się myśl Karola Wojtyły, a z drugiej strony ludzi, którzy byli zdolni do odtworzenia jego oryginalnej myśli. Istniały więc ze wszech miar warunki do tego, żeby perły tej myśli skrupulatnie pozbierać i podjąć nad nimi naukową refleksję. Zwłaszcza że gotowość współpracy zgłaszali także przedstawiciele innych, poza filozofią, działów nauki uprawianej na KUL-u. Ale to wszystko trzeba było zebrać, zespolić, natchnąć życzliwą gotowością do współpracy. Nie było to jednak rzeczą łatwą, ale ks. Styczeń nie był od rzeczy łatwych i w konsekwencji, z pomocą rzymskich przyjaciół, doprowadził do powstania prężnego i owocnie pracującego Instytutu Jana Pawła II. A owocami były wydawane dzieła Wojtyły i pierwsze próby ich naukowej analizy. Toteż można bez przesady powiedzieć, że Instytut Jana Pawła II KUL stawał się coraz bardziej spichlerzem gromadzącym ziarna doktryny krakowskiego Księdza, który do pełni naukowego mistrzostwa doszedł w *Alma Mater Lublinensis*. Ale zadaniem Instytutu było nie tylko gromadzenie bogatych zasobów myśli Kardynała Wojtyły, nie tylko wnikliwa, krytyczna analiza ich zawartości, ale również propagowanie ich życiowych, doniosłych odniesień, co mogło stać się możliwe tylko poprzez systematycznie wydawany periodyk. Myślano o nim długo, kształtowano na różne sposoby jego profil, i to nie tylko w Lublinie, ale i w Rzymie, i w konsekwencji dojrzałe już drzewo Instytutu zaowocowało pozycją naukową, która miała wzbogacić naukowy dorobek Uniwersytetu, ale przede wszystkim dać plon na roli katolickiego społeczeństwa polskiego.

„Ethos” - kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL

Spiritus movens oczywiście i głównym kołem napędowym inicjatyw wydawniczych był, rzecz jasna, ks. Styczeń. A nie było to łatwe. Wprawdzie istniały jakieś fundusze i gwarancje pomocy materialnej, ale tu potrzebni byli przede wszystkim ludzie, którym nieobca była myśl Kardynała Wojtyły, którzy znali arkana pracy naukowej i umieli także poradzić sobie z niełatwą pracą wydawniczą. Nie będę ich wymieniał, bo ich nazwiska są znane. Ale w ich doborze *maximipars* był znowu ks. Styczeń. Dokonał nie tylko trafnego wyboru, ale i dzieła organicznego ich scalenia w jeden twórczy organizm. Periodyk ukazywał się z początku bez idealnego rytmu, ale z czasem uległo to zasadniczej zmianie. Najważniejsza jednak była jego bogata i doniosła różnorodność treściowa, wydobywana z pokładów myśli krakowsko-lubelskiego Filozofa. Z czasem, dzięki jednemu i drugiemu, „Ethos”, mający swoje oparcie w gronie wybitnych przedstawicieli polskiej nauki stanowiących Radę Naukową, stał się doniosłą pozycją w działalności Uniwersytetu, ale i w intelektualno-duchowym fermentie polskiego, a zwłaszcza katolickiego społeczeństwa. A więc znowu ks. Styczeń inspirujący tematy poszczególnych numerów „Ethosu”, redagujący imponujące głębią myśli, bogate w inspiracje wprowadzenia do poszczególnych numerów. On wynajdywał autorów i przyciągał ich swoim autorytetem naukowym i żarliwością. I na tym więc odcinku, niebagatelnym w życiu polskiej nauki katolickiej, Redaktor Naczelny był i jest duszą „Ethosu”. Jak temu wszystkiemu podołał? Bogactwem swojej nieprzeciętnej osobowości, tytaniczną pracą i żarliwym umiłowaniem swojego wielkiego Mistrza. Taki był i taki jest.

Książd profesor Tadeusz Styczeń

Pierwotnie kierowany ku muzykologii, ostatecznie utonął w głębinach filozofii. Ale muzykiem, a raczej miłośnikiem i znawcą muzyki, pozostał na zawsze. Obdarzony absolutnym słuchem, niezwykłą pamięcią muzyczną, kochał i nadal kocha muzykę drugą po filozofii miłością. Zafascynowany Bachem, urzeczony Mozartem, rozkochany w Szopenie, żywiący głęboki podziw dla Beethovena i Mendelssohna, odnajduje to wszystko w śpiewającej naturze, z kwileniem słowików na czele. Jakaż radość sprawia mu dostarczanie przeżyć muzycznych bliskim i przyjaciółom, zarażanie ich genialnymi osiągnięciami znanego doskonale Bacha i sielankowego Szopena. Tyle zostawia dla siebie, godzinami ślęcząc w kręgu naukowych dociekań i organizacyjnych zabiegów. Odpoczywa przy dźwiękach arcyklasyka baroku i śpiewności muzyki Szopena. Dodatkowo są też narty. Jazdę na nartach opanował do perfekcji, choć niekiedy musiał płacić za to zdrowiem. Ale narty były i są dla ks. Stycznia nie tylko pasją, ale także okazją do bogatej wymiany myśli, do zacieśniania braterskich więzi. Często towarzyszył Namiestnikowi Chrystusa w jego górskich wyprawach.

To są jednak tylko dodatki, elementy oprawy tego brylantu, którym jest osobowość ks. prof. Tadeusza Stycznia. Na powierzchni tego brylantu jest widoczna żarliwa miłość do ukochanego Mistrza. Miłość wynikająca z przekonania o Jego genialnej oryginalności, o przesubtelnym umyśle, o wielkim i żarliwym sercu. Toteż nic dziwnego, że Jan Paweł II jest główną sprężyną jego życia. Za swoje życiowe zadanie ks. Styczeń uważa przechowywanie w nieuszczerplonej postaci i rozwijanie skarbu jego genialnego systemu naukowego. A w tym systemie sprawą najważniejszą jest miejsce i rola, jaką Kardynał Wojtyła przypisuje ludzkiemu życiu i jego obronie. Stąd walka o życie nienarodzonych dla ks. Tadeusza jest jego drugą duszą, jest walką na śmierć i życie, walką, w ogniu której trwa w każdym momencie swojego życia i przy każdej jego okazji. A wyposażony jest do tej walki w sposób, w którym chyba nie ma równego.

Filozof z krwi i kości, zapatrzony w sokratejską miłość do prawdy, znający do głębi tajemnice prawdziwej wolności, znający zasady etyki w najdrobniejszych jej szczegółach, penetrujący ją umysłem bystrym. Spadkobierca zdrowej filozofii antycznej i średniowiecznej, mający głęboki szacunek dla swoich mistrzów z kręgu Szkoły Lubelskiej, choć jest to szacunek krytyczny, dostrzegający nieporównywalną jedyność i wielkość swojego Mistrza Karola Wojtyły. A oprócz wiedzy i inteligencji, tytan pracy, wieczny poszukiwacz tego, co doskonalsze: dziesiątki razy poprawia swoje teksty przeniknięte głęboką kulturą, znajomością literatury romantycznej, z Norwidem na czele - a przy tym taki kruchy, kilka razy ocierał się o granicę życia i śmierci. Geniusz ducha, a równocześnie rozmiłowany w krajobrazie swojego dzieciństwa, nie kryjący prostoty swojego pochodzenia, dumny ze swojego ojca, przywiązany do swojej siostry i będących jej przedłużeniem siostrzenic. Bywalec metropolii świata, ze wzruszeniem wraca do swoich nadwiślańskich Wołowic, prawdziwy ich piewca i autentyczny miłośnik. Przyjaciel ludzi prostych, choć piszący nie na poziomie ich rozumienia. Postać znana w Kościele nie tylko ze względu na spędzane wspólnie z Papieżem wakacje w Alpach, ale przede wszystkim ze względu na kształt swojego myślenia opartego na niewzruszonych zasadach. Wielki kolędnik papieskich Wigilii i okresu Bożego Narodzenia. Wiecznie niespokojny o losy Kościoła, o realizację programu pontyfikatu Jana Pawła II.

Wszystko to może robić wrażenie laurki, ale to są fakty, obserwowane latami, wysłuchiwanie w poufnych rozmowach, opowiadane przez miarodajnych świadków. Wiele z tych faktów zostało pominiętych i niedopowiedzianych, ale jedno nie pozostawia miejsca na żadną wątpliwość: ks. prof. dr hab. Tadeusz Styczeń to pokorny i miłujący spadkobierca myśli filozoficznej - i nie tylko filozoficznej - Jana Pawła II. Wyrafinowany filozof, ale wierny temu, co było i jest kanonem myśli Jana Pawła II zawartym w encyklice *Fides et ratio*, że spekulacja filozoficzna jest cennym, ale tylko narzędziem do penetracji prawdy, która Słowem się stała i w tej właśnie prawdzie znajduje swoje zwieńczenie i pełny blask. Nic więc dziwnego, że niekiedy ten wielki myśliciel i mędrzec filozoficzny zdaje się nie

dostrzegać głębokiej różnicy istniejącej między tą wcieloną i uosobioną w Bogu prawdą, przerasta w sposób nieskończony prawdę filozofów i myślicieli ludzkich. Ale i w tym, może nie dość wyraźnym precyzowaniu, ks. Tadeusz Styczeń na horyzoncie polskiej myśli religijnej stanowi słup ognisty, który pokazuje drogę prawdziwą i pewną oraz zachęca, żeby tą drogą iść i z niej nie zbaczać.